

BRUNO FERRERO „ŚLADY” – OPOWIEŚĆ



Pewnej nocy miałem cudowny sen. Zobaczyłem długą drogę, która z ziemi pięła się ku górze, by zginać pośród chmur, kierując się ku niebu. Nie była to jednak droga wygodna. Co więcej, pełna była przeszkód, usiana zardzewiałymi gwoździ, ostrymi i tnącymi kamieniami, kawałkami szkła. Ludzie wędrowali tą drogą boso. Gwoździe wbijały się w ciało, wielu miało zakrwawione stopy. Mimo tego nie rezygnowali, chcieli dojść do nieba. Każdy krok wywoływał cierpienie. Wędrowka była powolna i trudna. Potem w moim śnie ujrzałem Jezusa, który szedł naprzód. On również szedł boso. Szedł wolno, ale zdecydowanie. Ani razu nie zranił sobie stopy. Jezus szedł i szedł. Wreszcie dotarł do nieba i tam usiadł na wielkim, złocistym tronie. Spoglądał w dół, obserwując tych, którzy usiłowali wejść. Spojrzeniem i gestami zachęcał ich. Zaraz po Nim szła również Maryja, Jego Matka. Maryja szła jeszcze szybciej niż Jezus. Wiecie dlaczego? Stawiła swe stopy na śladach pozostawionych przez Jezusa. Szybko dotarła więc do Syna, który posadził ją na wielkim fotelu, po swej prawej stronie. **Maryja również zaczęła dodawać otuchy tym, którzy wspinali się i zachęcała ich, by szli po śladach zostawionych przez Jezusa tak, jak sama to robiła.** Ludzie rozsądni tak właśnie postępowali i szybko posuwali się ku niebu. Inni skarżyli się na rany, często zatrzymywali się, czasami rezygnowali zupełnie i upadali na brzegu drogi, zwyciężeni przez smutek.

MARYJA – MATKA POCHYLONA NAD SWOIMI DZIEĆMI

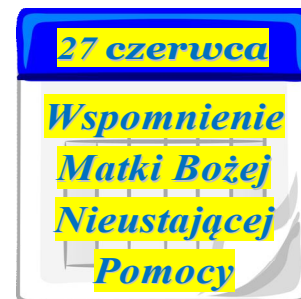


Pożółkły i mocno zniszczony, niewielki obrazek Matki Bożej Nieustającej Pomocy, oprawiony w ramki, wisi w mieszkaniu Grażyny od zawsze. Jest jak relikwia. – Dostałam go od mamy, a ona od księdza kilka dni po moim urodzeniu. Przyszłam na świat jako wcześniak. W latach 50. takich dzieci nie ratowano. Nie było inkubatorów i innego potrzebnego sprzętu, który jest dostępny dzisiaj, a lekarze nie mieli też odpowiedniej wiedzy medycznej. Takie dzieci umierały w ciągu kilku dni od narodzin, zazwyczaj jeszcze w szpitalu. Mamie nie dano cienia nadziei, że przeżyje. Wypisano ją ze szpitala i pozwolono zabrać mnie do domu, abym mogła umrzeć wśród bliskich – rozpoczyna swoją opowieść Grażyna. – Wróciliśmy do ubogiej chaty, w której nie było łazienki, bieżącej wody, a pomieszczenia mieszkalne łączyły się z oborą, gdzie dziadkowie hodowali zwierzęta. Mama wspominała, że wyglądem bardziej przypominałam kocię, a nie dziecko. Prawie się nie ruszałam, nie miałam wykształconego odruchu ssania, w związku z tym nie potrafiłam jeść. Według wszelkiej logiki i ówczesnej medycyny nie miałam szans na przeżycie. Modlitwa działa cuda. Tuż po przyjeździe do domu mama pani Grażyny poprosiła miejscowego księdza, by ochrzcił córkę. Kapłan powiedział, że przyjdzie nazajutrz. Wręczył też zrozpaczonej kobiecie obrazek z modlitwą. „To Matka Boża Nieustającej Pomocy. Módl się. Matczyna miłość, wiara i modlitwa mogą zdziałać cuda” – zapewnił. Mama pani Grażyny zaczęła odmawiać Nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Każdego dnia, ściskając w ręku obrazek, który dostała od proboszcza, żarliwie modliła się o zdrowie córki. – Kiedy poznałam tę historię, zapytałam mamę, czy wierzyła, iż Maryja wyprosi potrzebne łaski. Odpowiedziała, że podczas modlitwy usłyszała Słowa: **„Dziecko, nie martw się, wszystko będzie dobrze”.**

I tak się stało. Zaczęłam jeść, przybierać na wadze, stawałam się silniejsza. Mama obiecała wówczas, że do końca swoich dni będzie dziękować za moje ocalenie. W każdą środę chodziła do kościoła na Nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, odmawiała Różaniec. Z dzieciństwa zapamiętałam wyraźnie jeden obraz: kłęzącą i skupioną na modlitwie mamę. Łączyła ją z Matką Bożą szczególna więź – wspomina Grażyna, dodając, że – dzięki wstawiennictwu Maryi – w jej rodzinie wydarzyło się wiele cudów. Nie nazywa ich przypadkami, zbiegami okoliczności. Wierzy, że to interwencja Boga.

ŚWIADECTWO WIARY – ŻYCIE ZATOCZYŁO KOŁO!!!

Dokładnie 35 lat od urodzin Grażyny życie zatoczyło koło. Kiedy spodziewała się trzeciego dziecka, okazało się, że może je stracić. Ryzyko przedwczesnego porodu było ogromne. W dodatku w piersi kobiety wykryto niewielki guzek. – To był szok. Nie dość, że ciąża zagrożona, to jeszcze pojawiła się wizja nowotworu. Przez cały czas płakałam. Wówczas do szpitala przyjechała mama. Wyjęta z torby zniszczony obrazek MBNP i powiedziała to samo, co przed laty usłyszała od księdza: „Módl się! Maryja też była matką – i to matką cierpiącą. Dlatego rozumie, współczuje, wspiera i pomaga – Grażyna przywołuje słowa mamy, dodając, że modlitwa ją uspokoiła, sprawiła, że zaczęła postrzegać Maryję nie tylko jako bliską Bogu Królową, ale Matkę, która wieza pieluszki Jezusa i martwi się, gdy Ten się gdzieś zapodzieje, a wiele lat później traci swojego Syna, widzi, jak On umiera. Jest boska i ludzka zarazem. Modlitwa pomogła, a Marysia urodziła się zdrowa. Pozostał jeszcze guz. – **Kiedy po porodzie, płacząc, pytałam lekarza, jakie – jeśli okaże się, że mam raka – są rokowania, popatrz na mnie, potem wyjął za koszuli krzyżyk i, wskazując na niego, powiedział: „Tu są najlepsze rokowania, proszę się modlić”** – opowiada kobieta. Termin biopsji wyznaczono na 13 czerwca. Niektórzy pytali Grażynę, czy nie boi się takiej pechowej daty. Ona odpowiadała, że 13 to dzień fatimski, więc jeśli ma być operowana, jest to najlepszy z możliwych terminów. Po dwóch tygodniach, 27 czerwca, przysły wyniki. Okazało się, że to włókniak. – Kiedy wieczorem uklekałam do modlitwy, dziękując za to, że nie jestem chora, uświadomiłam sobie, jaki to dzień: wspomnienie Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Poczułam wtedy, że Ona wzywała mnie do siebie – wyznaje Grażyna.



OD DZIECIŃSTWA Z BOGIEM NA WAKACJE I PRZEZ ŻYCIE

Pewnego razu, w czasie kazania do dzieci na temat wakacji, ośmioletni Piotrek zapytał mnie: „Czy Pan Bóg jeździ na wakacje?”. Wywołało to falę śmiechu w całym kościele. Koledzy i koleżanki Piotrka śmiali się tak głośno i długo, że nie można było kontynuować kazania. Ubawieni byli nawet rodzice obecni na Mszy św. Tylko kolega Piotrka, dziesięcioletni Łukasz, kiedy wszyscy się śmiali, podniósł rękę. Podałem mu więc mikrofon, a on stwierdził, że pytanie, które zadał Piotrek, nie jest wcale takie śmieszne. Co więcej, stanowczym głosem oznajmił, że zna odpowiedź. W całym kościele zaległa cisza. Wszyscy byli zdumieni i zastanawiali się, co też powie dziesięcioletek. Tymczasem Łukasz nabrał w płuca powietrza i z całych sił, głośno i odważnie udzielił odpowiedzi, mówiąc: **„Owszem, Pan Bóg jedzie na wakacje, ale pod warunkiem, że my Go ze sobą zabierzemy, a nie zostawimy w domu!”.** W całym kościele wszyscy pospuszczali głowy i trwała cisza. Tylko rodzice Łukasza byli dumni, że mają tak mądrego syna. Choć pozornie pytanie mogło wydawać się śmieszne, to już odpowiedź na nie może zmusić nas do zastanowienia.

